

Przyjaciele z końca świata

– Kajtku, Kajtku!

Sebek i Jagódka wołali już od drzwi. Nie widzieliśmy się tylko przez sobotę i niedzielę, ale w tym czasie musiało się wydarzyć coś niezwykłego.

Nie zdążyłem nawet o nic zapytać, bo sami zaczęli opowiadać – na zmianę: raz Sebek, raz Jagódka.

– Mammy nowych sąsiadów!

– Przyjechali taką wielką ciężarówką. Z meblami!

– I wprowadzili się obok. Cała rodzina! Tata, mama i dwoje dzieci!

– I wszyscy mają bardzo czarne włosy!

– Ale oni nie są z Polski!

– Tylko z E, e, e...

Tu nastąpiła nareszcie krótka przerwa, bo widocznie ani Sebek, ani Jagódka nie mogli sobie przypomnieć, skąd są ich nowi sąsiedzi. Skorzystałem z okazji i zapytałem:

– I co, bawiliście się już z nimi?

– Oczywiście! – odpowiedziała Jagódka, a Sebek równocześnie zawołał:

– Ekwador! Przypomniałem sobie! Oni są z Ekwadoru.

Podrapałem się w głowę. To było bardzo dziwne słowo. Nigdy jeszcze takiego nie słyszałem.

– A co to jest Ekwador? – zapytałem.

Okazało się, że to taki bardzo, bardzo daleki kraj. Jest tam bardzo ciepło przez cały rok, ale śnieg też jest, tylko że w górach. Bo tam są góry. Jest też morze – tak jak u nas. Właściwie nawet nie morze, tylko ocean, który jest jeszcze większy niż morze. I góry też są bardzo wysokie. I jest tam jeszcze wielki gęsty las. I na drzewach rosną banany – tak jak u nas jabłka, a na krzakach kawa i kakao – tak jak u nas maliny albo porzeczki...

– Niesamowite – powiedziałem. – Ciekawe, czy to kakao rośnie od razu w kubeczkach. Skąd właściwie to wszystko wiecie?

– Tata Carlosa i Susany nam opowiedział – wyjaśnił Sebek.

– Bo te dzieci mają takie imiona – dodała Jagódka.

